CHARAKTERYSTYKI LITERACKIE Nr. 23

Nad Niemnem

Elizy Orzeszkowej

Opracował
Dr. Eug. Korecki.

Wydawnictwo „Pomoc Szkolna" H. Wajnera
Warszawa Bielańska 5.

Wydawnictwo „POMOC SZKOLNA“ H. Wajnera
Warszawa, Bielańska 5.

Bibjoteka „Koryfeusze słowa polskiego w oświetleniu najcelniejszych krytyków“ (wypisy).

Mickiewicz — (Utwory młodzieńcze, Ballady, Grażyna, Dziady, Sonety, Konrad Wal., Farys, Księgi Nar. i Pielgrz., Pan Tadeusz)	2.—
Krasiński — (Nieboska Kom., Irydjon, Przedświt, Psalmy)	2.—
„ Nieboska Komedja . .	—.60
„ Irydjon	—.75
„ Przedświt i Psalmy . .	—.75
Słowacki — (Utwory młodzieńcze, Kordjan, Ballad. Mazepa, W Szwajcarji, Ojciec zadżum., Anhelli, Lilla Wen., Grób Agam., Rozmowa z Matką Makr. Beniowski, Genezis, Król Duch, Ksiądz Marek . .	4.—
zesz. 1) Mindowe, Mnich, Jan Bielecki, Marja Stuart	—.60
„ 2) Arab, Lambro, Godzina myśli . .	—.30
„ 3) Kordjan, Balladyna . . .	1.10
„ 4) Mazepa, W Szwajcarji, Ojciec zadżumionych, Anhelli	—.90
„ 5) Lilla Weneda, Grób Agamemnona .	—.45
„ 6) Rozm. z Matką Makryną, Beniowski .	—.50
„ 7) Genezis z ducha, Król Duch, Ksiądz Marek	—.60
Sienkiewicz — (Trylogja, Bez dogmatu, Rodzina Połanieckich, Nowele) . .	3.20
zesz. 1] Trylogja	2.50
„ 2] Powieści społeczne, Nowele. . .	1.—
Szkoła ukraińska [Malczewski, Goszczyński, Zaleski]	1.20
Pasek [Pamiętniki]	1.—
Skarga, Fredro, Prus, Żeromski Reymont [w druku]	

CHARAKTERYSTYKI LITERACKIE Nr. 23

Nad Niemnem

Elizy Orzeszkowej

Opracował
Dr. Eug. Korecki.

Wydawnictwo „Pomoc Szkolna" H. Wajnera
Warszawa Bielańska 5.

Drukarnia G. Pinent, Warszawa, Sierakowska 4

Geneza.

W r. 1889 wyszła z druku trzytomowa powieść Elizy Orzeszkowej p. t. „Nad Niemnem“. Oglądana z perspektywy historycznej, pozostanie ta książka na zawsze doniosłem zjawiskiem literacko-kulturalnem, związanem ściśle z ówczesną atmosferą ścierania się dwóch prądów: trwającego w duszach polskich romantyzmu i wojującego pozytywizmu.

a) Powstanie 1863 r.

Kiedy upadło powstanie styczniowe, w pierwszej chwili, pod wpływem ostatecznego ciosu, społeczeństwo straciło nagle z przed oczu cel wytknięty. Tyle trudów poszło na marne, tyle bohaterskiej krwi wylało się napróżno — zresztą nie po raz pierwszy. Zrozpaczonym, skutym teraz podwójnemi kajdanami represji, musiało nasunąć się rozpaczliwe pytanie Konrada z trzeciej części „Dziadów“, czy Bóg jest „miłością“, czy tylko „mądrością“, skoro pozwolił znowu upaść narodowi, który przez wieki walczył pod sztandarami Bogarodzicy z naporem wschodnich wrogów chrystjanizmu, Turków i Tatarów, a u schyłku XVIII w. padł z temiż sztandarami w ręku Barszczan. Takie pytania stawiała sobie rozpacz. Wślad za nią szło ogólne zwątpienie i zniechęcenie.

Wkońcu jednak musiała zwyciężyć refleksja, bo naród spętany przemocą, *żył* i całą bujną siłą zdrowego organizmu rwał pęta narzuconej mu wegetacji, idąc dalej po linji swego historycznego rozwoju

b) Źródła upadku.

Nastał okres porachunków z historją i z własnem sumieniem. Mesjanizm romantyczny przegrał batalję wobec smutnych faktów życia polskiego. Uznano, że Polska nie cierpiała za cudze winy ,że nie była wcale Chrystusem narodów ani cichą ofiarą za grzechy świata*). Źródeł upadku kazano nam się dopatrywać we własnych ułomnościach: w anarchji, w wybujałym indywidualizmie szlachty i w przeroście „złotej wolności“, w wadliwym ustroju politycznym — i ostatecznie w wielu kardynalnych błędach przeszłości, którym dziś nikt już nie przeczy.

c) Pozytywizm.

Na tem tle przyjęły się w rozkwitłej po powstaniu nowej literaturze polskiej pewne zasady t. zw. pozytywnej filozofji *Augusta Comte'a*. We Francji pozytywizm, skierowany przeciwko Objawieniu, miał siłę i logikę zwartego systemu. U nas przybrał niezbyt radykalny charakter postępowego liberalizmu i skierował przedewszystkiem tendencyjną powieść polską na zupełnie odmienne, niż dotąd, tory ideowe. Sporom o przyczyny upadku Polski nie będzie końca bardzo długo, aż do jej ponownego wstąpienia na drogę wolności politycznej w r. 1918. Ale obok tych dyskusyj powstaje po upadku powstania styczniowego równie ważne pytanie, co należy czynić i jak mianowicie dążyć do wolności, skoro praktyka zbrojnych powstań tyle razy tak srodze zawiodła. I tutaj właśnie, chwytając się pozytywnej filozofji Comte'a, jak ostatniej deski ratunku, stwarzają nasi powieściopisarze liberalni praktyczną, aktualną polską filozofję życia: porzucić mrzonki mesjaniczne, zaprzestać bujania po obłokach, *orga*

*) Na tych właśnie zasadach opiera się teorja mesjanizmu w epoce romantycznej.

niczną pracą u podstaw stwarzać dla Polski nowe wartości ekonomiczne i kulturalne. Zobaczymy, jak ten program rozwinie się u Orzeszkowej. Tymczasem stwierdzić wypada, że pozytywizm polski był przedewszystkiem reakcją przeciw politycznemu romantyzmowi, co „siłę mierzył na zamiary, nie zamiar według sił"; ponadto, iż wypłynął on wprost z potrzeb chwili bieżącej, jako próba wskazania narodowi nowych, twórczych dróg, wiodących zarówno do wolności, jak i do wysokich ideałów ogólnoludzkich.

d) „Nad Niemnem" a „Pan Tadeusz".

„*Za Niemen hen precz...*" Właśnie tam, „w kraju pagórków leśnych, w kraju łąk zielonych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych", a więc na Litwie, toczy się akcja wielkiej powieści Orzeszkowej, podobnie, jak akcja „Pana Tadeusza". Zbieżność ta nie była może kwestją przypadku. Wprawdzie i Mickiewicz i Orzeszkowa przywarli całem swem jestestwem do wspólnej matki — ziemi; wprawdzie oboje w sercach zamknęli miłość ojczyzny mniejszej (Litwy) i większej (Polski jako państwa i narodu) w możliwie najwyższej skali; oboje też stanęli wobec tych samych problemów narodowych: Mickiewicz po klęsce listopadowej, Orzeszkowa po upadku powstania 1863 roku. Wszystko to można uznać jeszcze za przypadek. Sposób jednak zareagowania obu wielkich dusz na podobne nieszczęścia ojczyzny był zgoła odmienny, co więcej, wręcz przeciwny. Wszak autor „Pana Tadeusza" ukoronował arcydzieło trzeciej części „Dziadów" tezą mesjanistyczną („Księgi narodu i pielgrzymstwa"), za co spotkał się z zarzutem Słowackiego w „Kordjanie", że poezją swoją usypia naród, zamiast dać mu broń do ręki. Przeciwko tej właśnie pedagogji romantycznej wystąpił pozytywizm w roli surowego sędziego. Żądał on

czynu, nie orężnego, lecz kulturalno-społecznego. Doceniając najzupełniej genjusz wieszczów romantycznych i ich patrjotyzm, taktykę jednak w stosunku do narodu uznał za błędną i postawił na jej miejsce własny program, oparty na podstawach polskiej rzeczywistości.

Wydaje się dziś rzeczą pewną, że rozliczne analogje między „Panem Tadeuszem" a powieścią „Nad Niemnem" nie wypłynęły z przypadku ani nie były prostą reminiscencją, lecz wysunęła je świadoma wola świetnej szermierki pozytywizmu*). Dawała ona społeczeństwu do rąk syntezę swego programu **organicznej pracy u podstaw.** Umysł wybitnie spostrzegawczy i wysoce krytyczny, wyszkolony na bogatej lekturze, poparty w swych usiłowaniach przez gorące serce patrjotki i społecznicy w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, przetrawił głęboko rzeczywistość polską (przecież Orzeszkowa brała najżywszy udział w konspiracji, a bolesne dzieje Romualda Traugutta zamknęła w zbiorze prześlicznych nowel p. t. „Gloria victis") i czuł się w obowiązku zażegnięcia przed narodem nowej, jedynie rozświetlającej mroki pochodni. Trzeba było jednak zgasić pierwej błędne ognie politycznego romantyzmu, owej, zdaniem pozytywistów, niepedagogicznej i niebezpiecznej zabawki dziecięcej. Dla Polski cała legenda „mierzenia siły na zamiary", cały czar „usypiającej naród" poezji

---

*) Nie powinna wprowadzać nas w błąd ta okoliczność, że wyjście z druku powieści Orzeszkowej dzieli od daty powstania okres dwudziestokilkoletni. „*Nad Niemnem*" w swej części ideowej posiada charakter syntentyczny, oparty na długich rozmyślaniach; hasła pozytywistyczne nawet na przełomie w. X X i XX. miały zdecydowanych zwolenników, podobnie, jak szkoła historyczna krakowska ma ich po dziś dzień.

Mickiewicza zawarł się symbolicznie nie w „Dziadach" ani w „Księgach narodu i pielgrzymstwa" (gdzie istniały one *faktycznie*), ale w „Panu Tadeuszu", który „trafił pod strzechy". Przecudowna epopeja polska stała się dla społeczeństwa synonimem wiary, nadziei i miłości, a więc tej pogodnej atmosfery, z jakiej wyszła, w jakiej się tworzyła. Kocha się ją, jako prześliczną, genjalnem piórem pisaną opowieść o polskich bólach i nadziejach, a pisaną tak, jak myślał i czuł cały naród. Kochała i podziwiała ją bez żadnego wątpienia i Orzeszkowa. Stawiając jednak swój program, w jej pojęciu jedynie zbawczy, program pozytywistyczny, z rozmysłem przeciwstawiła tendencję swego utworu tendencji politycznego romantyzmu, którego wyrazicielem był Mickiewicz. Czując się zaś powołaną do zaczepienia i zdezawuowania historjozofji Mickiewicza, musiała zaatakować największe dzieło jego życia, jako ukochany przez wszystkich elementarz patrjotyzmu. Uczyniła to w sposób wytworny i pełen miłości dla genjuszu. Analogjami swej książki do „Pana Tadeusza" wskazała rzeszom polskim, co mają porównywać; lecz dziełu swemu nadała wyraźną tendencję, wprost przeciwną poglądom już nietylko „Dziadów" i „Ksiąg", ale nawet „Pana Tadeusza". Analogij tych i kontrastów możnaby mnożyć bez liku. Wszystkie one jednak są podporządkowane bardzo przejrzystej *tendencji*, że tylko praca organiczna u podstaw życia narodowego zapewni społeczeństwu, pozbawionemu wolności, moc przetrwania i pomnożenia skarbów materjalnych i moralnych, cywilizacyjnych i kulturalnych, mianowicie bogactw, jakich miecz nie zniszczy, a płomień nie spali.

Niejednokrotnie podnoszono, że akcja „Pana Tadeusza", pełna zabaw, uroczystości, polowań, przyjęć i śniadań, nie daje

jednak obrazu zajęć codziennych, ni pracy — i na tej podstawie odmawiano temu arcydziełu tytułu do miana epopei, niesłusznie chyba, bo to samo do pewnego stopnia zła wola mógłaby wykryć np. w „Iljadzie". Orzeszkowa, bystra obserwatorka, podeszła do tego problemu z innej strony. W jej oczach brak ten w „Panu Tadeuszu" musiał uchodzić za grzech śmiertelny rozleniwiającego w twardem życiu romantyzmu. Zapomniała, że dzieło sztuki powinno być wolne od postawionej zgóry, a priori, tendencji, chociażby ona miała dla narodu tak doniosłe znaczenie pedagogiczne, jak „organiczna praca u podstaw". Dając swej powieści programowej *pozorną sza ę prozaicznej epopei* („Bóg jej odmówił tej anielskiej miary, bez której ludziom nie zda się poeta"), przepoiła ją nawskroś *apoteozą pracy.* Taki Benedykt Korczyński, zamłodu Farys i typowy romantyk, ugiął się zupełnie pod jarzmem rzeczywistości polskiej. Trzeba było zrzec się „mrzonek", wzniosłych haseł, i twardą pracą w pocie czoła dźwigać upadający majątek rodowy. Pracuje więc, jak wół, ujada się z parobkami i ze wsią o każdą garść skradzionego zboża, procesuje się o każdy spłacheć zagrabionego przez Bohatyrowiczów łanu. Syn wychowańca przesławnej akademji wileńskiej, czyżby zapomniał haseł filareckich? Niesłusznie pomawia go o to syn jego, chłopiec o gorącej głowie i szlachetnem sercu, który z ławy szkolnej przywozi nowe hasła demokratyczno-liberalne. Nowe niby, a stare, jak świat: uobywatelenie chłopa. To samo było w „Panu Tadeuszu", to samo w młodych latach Benedykta Korczyńskiego. Lecz widocznie romantyczna dewiza podnoszenia ludu nabrała w ręku pozytywistów znacznie praktyczniejszego charakteru, a ze starć ideowych Benedykta, ojca, z Witoldem, synem, wynika jasno zarzut Orzeszkowej pod

adresem politycznego romantyzmu: czcze *hasła* nie wystarczą Polsce: trzeba *programu* i... czynu!

Praca wytężona, aż do upadku z sił, wre zarówno we dworze korczyńskim, jak i w „okolicy", czyli w zaścianku schłopiałej szlachty szaraczkowej, Bohatyrowiczów. Osoby zleniwiałe, trawiące czas na rozkoszowaniu się erotyką romansową i sensacją książkową w rodzaju awantur z pod „Birbante-Rocca", *) osoby o nerwach, rozprzężonych z lenistwa (Emilja Korczyńska) lub z rozpusty (sympatyczny skądinąd Różyc), pasorzytnicze osobniki w rodzaju Orzelskiego mają tu prawo obywatelstwa głównie dla wyzyskania artystystycznego momentu kontrastu; bez takiej Emilji Korczyńskiej, świetnej, jako typ życiowy, rozwój akcji obszedłby się bez żadnej szkody, ale sama postać jej dzielnego męża straciłaby niewątpliwie na wyrazistości, gdyby nie miał przy sobie tej sentymentalnej i schorzałej z lenistwa egoistki; Różyc zaś wprowadza do akcji moment pewnego powikłania, jako konkurent bohaterki powieści, Justyny Orzelskiej, a jej znowu tragedja osobista potęguje się przez towarzystwo pozbawionego godności ojca.

d) Krajobraz.

Na wzór „Pana Tadeusza" wplotła Orzeszkowa w swoją powieść opis przyrody nadniemieńskiej. Autorka posiada żywe odczucie piękna krajobrazu, lecz jej środki artystyczne mają w tej dziedzinie stosunkowo skromną skalę. Daleko jej do kolorystyki i plastyki Mickiewicza, a posługa słowa dysponująca zresztą przeważnie *tylko* porównaniami i to zrzadka,

*) Por. romantyczne przygody Hrabiego z „Pana Tadeusza".

nie może się równać z potężnym artyzmem Mickiewicza, który w obrazy swoje wlewa *życie*. Zauważyć, łatwo, że opisy (a nie obrazy) Orzeszkowej za każdym razem przygotowują tło nastrojowe dla dobitniejszego oświetlenia osób, wchodzących na scenę ze swemi *myślami* i *przeżyciami*.

Z innych podobieństw między „Panem Tadeuszem" a „Nad Niemnem" uderza na pierwszy rzut oka wprowadzenie do akcji szlachty zaściankowej z jej swoistem życiem, przyczem wysoką wartość nadaje powieści wielkie bogactwo rysów obyczajowych. Spór Horeszków (Orzeszków!) z Soplicami powtarza się, (coprawda w minjaturze), i tutaj, w sporze Korczyńskich z Bohatyrowiczami o „wygon". Jak Ewa Horeszkówna i Jacek Soplica, tak Marta Korczyńska i Anzelm Bohatyrowicz kochali się w sobie, acz do małżeństwa nie doszło. Ale pojednanie rodów następuje w równej mierze tu i tam, mianowicie tą samą drogą małżeństwa: Zosia Horeszkówna wyszła za Tadeusza Soplicę, a Justynka Korczyńska za Janka Bohatyrowicza. Tylko rozwiązanie Orzeszkowej wyszło na korzyść tendencji: ślub szlachcianki z chłopem (bo szlachcicem schłopiałym) realizuje *praktycznie* zbliżenie dworu do wsi nietylko duchem, ale i ciałem.

Wszechstronny obraz życia na przełomie urzeczywistnia się w pseudo-epopei „Nad Niemnem" na modłę naprawdę epiczną. Wspomnienia niedawnej klęski narodowej żyją w dworze korczyńskim i w „okolicy" bohatyrowickiej jeszcze bardzo intensywnie; one to wiążą niedawnych towarzyszów broni z dworu i ze wsi pomimo ostrych nieraz zatargów materjalnych. Kontrastowo ujęte dwa pokolenia i dwie klasy społeczne, dalej świat pracy i z drugiej strony świat „delikatnych ner-

wów" i, krótko mówiąc, pasorzytów, a w tych ramach wszystkie możliwe stopnie pozycyj towarzyskich, wieku, płci i charakterów.

Inne konkluzje wynikną z treściwego rozbioru akcji Oto jej schemat:

Rozbiór akcji. — System dramatów ludzkich.

Podobnie, jak Soplicowo i zaścianek Dobrzyńskich w „Panu Tadeuszu", tak samo w powieści Orzeszkowej dwór szlachecki Korczyńskich (Korczyn) sąsiaduje z „okolicą" (zaściankiem) Bohatyrowiczów. Zaraz zatem z samego początku mamy dwie sfery życia i interesów. Zrazu oba środowiska żyją z sobą pod znakiem waśni; rozwój akcji przynosi z sobą zbliżenie obu sfer przez miłość, rodzącą się powoli w sercach dwojga młodych ich przedstawicieli, Justyny Orzelskiej i Jana Bohatyrowicza. Perypetje są nieliczne. Pewien konflikt sprowadza za sobą wtargnięcie do życia Justyny dwóch czynników: oto zblazowany kuzyn, Zygmunt Korczyński, człowiek żonaty, który ją skrzywdził, rozkochawszy w sobie przed laty a potem rzuciwszy dla lepszej partji, obecnie, świadom uroku, jaki na nią wywierał, usiłuje (bezskutecznie) nawiązać z nią romans; niemal równocześnie zabiega o względy Justyny Teofil Różyc, nerwowiec i morfinista, ale człowiek niewątpliwie szlachetny, bezinteresowny i jeszcze dosyć bogaty, chociaż w swej beztrosce zdążył już strwonić większą część rodzinnego majątku. W duszy dzielnej dziewczyny rozpoczyna się walka, której re-

zultat ujawnia niezwykły hart ducha. Oddaje więc rękę równie dzielnemu, jak ona, Janowi Bohatyrowiczowi, idąc za głosem serca.

Konstrukcja.

Tak się przedstawia niezmiernie prosta i nieskomplikowana główna akcja. *Równolegle* do niej rozwijają się inne, pomniejsze *sprawy*, nie wiążąc się z nią organicznie. Wynika stąd bez wątpienia słaby układ powieści.

Powiedziano wyżej, że liczne opisy przyrody nie są tutaj obrazami epopeicznemi w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz *tłem nastrojowem dla dramatów, rozgrywających się w duszach bohaterów*. Przez takie ujęcie rzeczy opisy te zyskują na wartości artystycznej, którejby nie miały, gdyby się je traktowało oddzielnie, jako same w sobie obrazki plastyczne. Takiej właśnie epopeicznej (a nie epicznej tylko) wartości opisy te naogół nie posiadają. Rozpatrując zaś samą akcję główną i jej związek *równoległy* z akcjami pobocznemi, stwierdzić tem bardziej wypada, że naprzód mija się ona z kardynalnemi zasadami akcji epicznej, a poza tem, ściśle biorąc, przez swe ubóstwo i przez brak organicznego związku z resztą sprężyn, poruszających całość, nie wywołuje ona również napięcia *dramatycznego*, chociaż daje *intelektowi* duże zadowolenie. *W eposie* akcja powinna być bogata i zajmująca, toczyć się szerokiem korytem, lecz ulegać co pewien czas retardacjom w rodzaju epizodów i pozornych załamań, po których przezwyciężeniu wezbrana rzeka płynie zaraz dalej i prędzej. Tem większego napięcia wymaga akcja *dramatyczna*. Tymczasem konstrukcja powieści „Nad Niemnem" jest zupełnie innego typu. Orze-

szkowa rzuca zwykle grupy sylwetek na tło krajobrazowe, w każdym razie tło charakterystyczne, niejako *ad hoc* stworzone, ażeby na niem snuć zewnętrzne i wewnętrzne dzieje głównych i podrzędnych postaci. Jako całość —niedramatyczna, zawiera powieść „Nad Niemnem" skupienie *dramatów poszczególnych jednostek*, uchwyconych głęboko i świetnie oddanych. Rozrzucone między niemi opisy przyrody są podłożem dla następującej po każdym z nich tragedji serca; w jednem miejscu przepiękna *legenda* (tym razem łącząca się organicznie z dalszą akcją) *o początkach rodu Bohatyrowiczów* — wypłynęła niewątpliwie z tej samej intencji patrjotycznej, co i Polonez z „Pana Tadeusza". Nad całokształtem powieści króluje duch refleksji i szczerego liryzmu. Przeważa jednak refleksja, gdyż powieść poczęta była z tendencji. I dlatego zapewne epopeja, mająca za wzór „Pana Tadeusza" jest tylko *pozorną epopeją*, świadomie przez łowczynię serc i głów polskich zastawioną przynętą. W istocie zaś zasługuje na miano *doskonałej powieści tendencyjnej i programowej*, acz stoi na przeciwległym biegunie zarówno romantyzmu, jak i twórczości Sienkiewicza.

Główne sylwetki i ich dzieje.

(Treść i charakterystyka osób).

Zróbmy teraz przegląd tych drobnych rozmiarami dramatów ludzkich, jakie się składają na całość polskiego życia „Nad Niemnem" po r. 1863, ażeby wypełnić luki w schemacie akcji głównej. Życie to rozcięła i rozdarła tragedja powstania. Ludzie starsi, jak Benedykt Korczyński, Marta, Anzelm Bohatyrowicz i Andrzejowa Korczyńska, są w chwili rozpoczęcia

akcji posągami bólu, z oczyma wiecznie wstecz zwróconemi. Młodsze pokolenie (Justyna, Witold Korczyński i Jan Bohatyrowicz) wychowało się na tradycji i legendzie niedawnej katastrofy. Starzy nie umieją już pojąć młodych, bo złamało ich nieszczęście. Rany te goi dopiero koniec powieści balsamem wszechmiłości. Finał więc taki, jak w „Panu Tadeuszu", acz na innych przesłankach oparty.

Właścicielem Korczyna jest *Benedykt Korczyński*, syn słuchacza akademji wileńskiej z jej najświetniejszego okresu, a wnuk legjonisty, napoleońskiego żołnierza z pod Samosierry. Stanisław Korczyński miał trzech synów: najstarszego *Andrzeja*, średniego *Dominika* i najmłodszego *Benedykta*, oraz jedną córkę (*Darzecką*). Benedykta osadził na Korczynie z obowiązkiem spłacenia części średniemu bratu i zamężnej siostrze, Andrzejowi zaś kupił folwark. Gdy Benedykt, ukończywszy agronomję, zaczął po śmierci ojca gospodarować w Korczynie, rojno i gwarno płynęło życie w starym dworze szlacheckim. W gospodarstwie pomagała mu wychowanica ojca, *Marta Korczyńska*, 24-letnia wówczas (dziś przeszło 40 lat licząca) panna, zgrabna, ognistooka, żywa i wiecznie czynna. Bracia Korczyńscy mieli wtedy niewiele po trzydziestce. „We wszystkich trzech" — pisze autorka — „ozwała się naraz krew dziada, żołnierza z pod Samosierry, to zaś, co w pokoleniu najbliższem zadrzemało było i tylko przez sen niekiedy płakało, w nich, uderzone dzwonem czasu, krzyknęło i na skrzydłach fantazji wzleciało w wysoko gorejące płomię. Hej! gorączką i burzą przeleciały im te dwa lata... Duch demokratyzmu równającym pługiem orał społeczną glebę. Wyżyny, skruchą zdjęte, pochylały się ku nizinom, gotowe do wynagrodzenia krzywd, żebrzące prawie o życzliwość". Wtedy za-

panowały przyjazne stosunki między Korczynem a Bohatyrowiczami, schłopiałą, lecz pełną fantazji szlachtą szaraczkową. Andrzej ożenił się tymczasem bogato; mężem i ojcem już będąc, często przesiadywał w gnieździe rodzinnem u brata, gdzie koncentrowało się życie społeczne i patrjotyczne okolicy. Anzelm Bohatyrowicz i Marta Korczyńska zapałali ku sobie miłością; Jerzy Bohatyrowicz, brat Anzelma, był nieodłącznym przyjacielem Andrzeja, a ich mali synowie, Zygmuś Korczyński i Janek Bohatyrowicz, rówieśnikami. Benedykt gościł w swym domu braci i sąsiadów; na dysputach żarliwych... „gorączką, gwarem, zapałem zleciały mu te dwa lata".

Po klęsce styczniowej wszystko się zmieniło. Andrzej i Jerzy zginęli w powstaniu. Pochowano ich w tajemnicy przed władzami na pobliskiem uroczysku, które odtąd zmieniło nazwę *Świerkowo* na *Mogiłę* — i stało się największem umiłowaniem Korczyńskich i Bohatyrowiczów, synonimem najwyższego bohaterstwa. Dominik wyjechał zagranicę i zruszczył się zupełnie; sprzedał poprostu swe polskie pierworodztwo za kawałek chleba moskiewskiego. Benedykt zrazu „zerkał ku obłokom", ale twarda rzeczywistość polska zadrwiła wkrótce niemiłosiernie z marzeń i porywów niedawnego Farysa. On, „gorąca głowa" i chłopiec dziarski, ożeniwszy się, z wrodzonym sobie charakterem przedzierżgnął się w wołu roboczego, ażeby sprostać spłatom i wziętym na siebie obowiązkom. Zraziła się doń żona, nie poznając w obecnym Benedykcie dawnego junaka. Ociężał i przygasł, a tylko z podwórza rozlegał się od rana do zmroku jego swarliwy głos, gdy karcił parobków za niesumienność i kradzieże; z niedawnymi przyjaciółmi, Bohatyrowiczami, popadł w zatarg i nawet procesować się z nimi zaczął o jakiś tam wygon. Doszło do tego, że nie-

tylko żona, Emilja, egoistka i histeryczka z przewróconą francuskiemi romansidłami głową, ale syn własny, ukochany Witold, serdeczny chłopiec, pojąć go nie może. Do słabowitej żony odnosi się Benedykt z galanterją i z przedziwną delikatnością, tak dziwną u tego zapracowanego po łokcie, stetryczałego człowieka. Ale z synem powstają częste utarczki. Ojca boli niezmiernie to zwłaszcza, że syn szachuje go jego własnemi ongi hasłami, które życie starło na proch, wytrąciwszy mu z rąk jasne pochodnie romantyzmu, a zastępując je kategorycznym imperatywem *organicznej*, strasznej, wyczerpującej do ostatka, *pracy u podstaw*, znojnej orki dnia codziennego, krwawej walki o całość majątku, jako drobnej cząstki ogólnopolskiego mienia. Syn nie rozumiał chyba, że, chcąc utrzymać stan posiadania, ojciec nie miał innego wyjścia, jak wyrzec się „mrzonek" demokratycznych i ujadać się z chłopem o każdą piędź ziemi, o każdy korzec rozkradanego zboża. Niezrozumiany przez otoczenie, ten człowiek podziwu godny, o żelaznej woli i, pomimo powierzchownej szorstkości, o niezrównanie dobrem sercu, przeżywa swą tragedję sam z sobą, w pracy zaś tem bardziej staje się zatwardziały, a tylko w cichości zaczyna tęsknić do wiecznego spoczynku.

A co się stało przez ten czas z Martą! Jako piękna, lecz uboga panna, odpaliła konkury szlachetnego chłopa, którego przecież pokochała. Teraz, gderliwa, pełna pasji samobiczującej, urabia sobie na spółkę z Benedyktem ręce po łokcie z wdzięczności za chleb codzienny, ażeby nie czuć się darmozjadem w wyższem towarzystwie. Pod szatą przybranej rubaszności bije złote serce i kryształowy ukrywa się charakter. Prześliczny jest bilans życia tych dwojga dalekich krewnych, uzupełniających się w żarliwej gonitwie za pracą. Na barkach

Benedykta i Marty spoczywa cały ciężar utrzymania rodziny, czyli — w pojęciu autorki — Polski w minjaturze.

Zanim się akcja rozwinie, zatrzymajmy się z uwagą nad inną postacią kobiecą, bo oto poczęła się już dawno nowa tragedja w sercu i umyśle współlokatorki Marty, panny *Justyny Orzelskiej.* Młoda wychowanica i kuzynka Korczyńskiego pociąga nas ku sobie nieodparcie swoją zdeptaną pierwszą miłością, z której ciężarem, z podniesioną dumnie głową i bez łzy w oku, uboga między uprzywilejowanymi, idzie w życie. W tej rasowej dziewczynie płynie krew *błękitna.* Widać to z godności, z jaką znosi przeciwieństwa losu w zaraniu swego sierocego życia. Skromna, rozumna, dzielna, ma oczy otwarte na wszystko, co się koło niej dzieje. Gdy powoli wchodzimy w jej sekrety, wdzięczni jesteśmy Orzeszkowej, że wyczarowała przed nami tę postać, dając nam żywą wskazówkę pedagogiczną, jakie mianowicie zalety serca, umysłu i charakteru powinny zdobić dobrą Polkę, przyszłą matkę naszych dzieci. Justynka, pomimo młodego wieku, to dojrzały typ *człowieka.* Bo zastanówmy się tylko, jak ciężkie brzemię losu spadło na jej barki. Ojciec, zamłodu karciarz, kobieciarz i hulaka, strwonił majątek. Matka, umierając, zleciła Justynę, małą jeszcze wówczas dziewczynkę, opiece Benedykta. Korczyński przygarnął sierotę — wraz z ojcem, a ocaliwszy drobną sumę, zahipotekował ją na Korczynie jako przyszły — maleńki posag zubożałej panienki. Pod jego dachem wychowała się Justynka od maleńkości w zażyłej przyjaźni z towarzyszem lat dziecinnych, Zygmusiem, synem Andrzeja Korczyńskiego. Ciotka Andrzejowa zajęła się na spółkę ze szwagrem, Benedyktem, wychowaniem sieroty. Lecz wkrótce wyszło najaw, że

Zygmuś i Justynka pokochali się pierwszem, czystem, wiośnianem uczuciem. Pani Andrzejowa, zapatrzona w jedynaka, jak w tęczę, życzyła sobie dlań innego zupełnie związku. Widziała w nim żywy wizerunek bohaterskiego męża, a jej zaślepione uczucie dopatrywało się genjuszu w kiełkującym talencie malarskim Zygmunta. Tak tedy w szczęście nie przeczuwającej niczego dziewczyny godził z ukrycia zaraz na samym początku cios bolesny. Pani Andrzejowa „pragnęła dla syna kobiety wysoko urodzonej, z rozległemi koligacjami, z wychowaniem świetnem... Wszystko to, bez gniewu i uniesienia, bo z krewną Andrzeja źle obejść się nie mogła, owszem, smutnie, ale też i dumnie, wypowiedziała Justynie. Daleko mniej powściągliwą była ciotka Zygmunta, (Darzecka) kobieta bardzo żywa i wysoko ceniąca bogactwo. — *Powinnaś była wiedzieć, moja Justynko,* — mawiała, — *że tacy ludzie, jak Zygmunt, z takiemi, jak ty, dziewczętami, romansują często, ale nie żenią się nigdy!*" Darzecki zaś oświadczył wprost zacnemu Benedyktowi, który na tem tle staczał formalne walki z rodziną, iż nie zgadza się na to, żeby tak bliski przez żonę krewny żenił się *nie wiedzieć z kim*...

Zygmunta wysłano na studja malarskie do Monachjum, a gdy wrócił, ożeniono bogato. Dziś ma Justynka 24 lata lecz, gdy wspomni o tem upokorzeniu, „w gardle czuje dławienie żalu, a na podniebieniu palącą gorycz upokorzonej dumy". Los daje jej zresztą pełne zwycięstwo, acz nie szczędzi jej przykrości z tej właśnie strony. Zygmunt dostał żonę dobrą, milutką, starannie wykształconą i zakochaną w nim po uszy. Sam jednak zawiódł pokładane w nim nadzieje, zarówno jako artysta, jak i mąż, a nawet człowiek. Bezskutecznie przypuszcza szturm do serca dumnej panny poza

plecami żony, doznawszy jednak sromotnej porażki, wyjeżdża zagranicę. Dopiero teraz otwarły się oczy zaślepionej matce. Zrazu nie pojmuje, dlaczego Zygmunt nie kocha żony. Wkońcu dochodzi do przekonania, że to egoista - wyrodek, niezdolny pokochać nikogo i niczego. On gotów po śmierci matki pozbyć się bez żalu tego kawałka zroszonej krwią ziemi, ażeby dogodzić swoim fantazjom osiedlenia się zagranicą. Oto tragedja pani Andrzejowej, której nadzieje rozbił w puch syn własny. Chciała go widzieć na najwyższych szczeblach człowieczeństwa — jakże srodze się zawiodła! — Dzięki Bogu — wysnuwa stąd wniosek czytelnik, — że przejasna dusza Justyny nie związała się z takiem zerem.

Lecz oto zjawia się na jej drodze pan młody, wytworny, acz przeżyty, resztkami strwonionej fortuny goniący, Teofil Różyc, nałogowy morfinista o sercu szlachetnem (bo i takie kombinacje niesie z sobą życie). Zajęła go ta dumna panna i radby z nią nawiązać *romans*, gdyż o małżeństwie wogóle nie myśli. Do Korczyna sprowadził go niesmaczny pieczeniarz i karciarz Kirło, wiecznie dowcipkujący i chwytający się klamek pańskich mąż jego kuzynki. Na Kirłową spadł cały ciężar gospodarstwa na małym folwarku. Podczas gdy mąż ustawicznie „wyjada" i bawi się po dworach, ona, młoda jeszcze, dorodna, energiczna, a zawsze byle jak ubrana, rządzi domem i, odejmując sobie od ust, dba o wychowanie i wykształcenie dosyć licznego drobiazgu. Mimo niezaprzeczonego wdzięku — w towarzystwie niezgrabna i używająca niecenzuralnych wyrażeń, mówiąca zawsze szczerze, co jej leży na sercu, jest to, trochę karykaturalnie ujęty, prawdziwy *człowiek* z rzędu tych, co, jak Benedykt i Marta, z żelazną energją dźwigają jarzmo życia — za siebie i za swoich najdroższych darmozjadów —

niedołęgów. Ona właśnie zachęca usilnie Różyca żeby się starał o rękę Justyny, w której duszy widzi swemi jasnemi oczyma prawdziwe skarby dobroci. W niedawnym „lwie salonowym" drgnęły wreszcie lepsze struny. Zakochał się w Justynie i wysyła do Korczyna swatów, ażeby mu przygotowali grunt pod oświadczyny. Sama pogłoska, że pan z panów chce się związać z ubogą szlachcianką, wywołuje ogromne poruszenie w kołach towarzyskich. Już Kirło poleca się pamięci przyszłej dziedziczki, a inni spoglądają raz z zaciekawieniem, drugi raz z niewiarą, na szlachetnego „kopciuszka" towarzystwa. „Kopciuszek" jednak z dumą odtrąca świetny los, by oddać serce i rękę... chłopu, Janowi Bohatyrowiczowi. Tam ciągnie ją serce. Tam, w chłopskiej zagrodzie, przy pracy na roli, u boku kochającego i kochanego mężczyzny, będzie się czuła panią na własnych śmieciach; jako Różycowa, łaskawą ręką losu podniesiona, pozostałaby na zawsze kopciuszkiem. Na wieś pociągnie za nią poczciwa i dzielna ciotka Marta, aby już do śmierci rozkoszować się wspomnieniami strwonionego przez „panieńskie fanaberje" szczęścia z Anzelmem, w bliskości jego chłopskiej chaty.

W ten sposób dochodzi do rozwiązania skromna, lecz pełna uroku główna akcja powieści. Poza Korczynem równolegle mknie życie w sąsiednich Bohatyrowiczach, życie barwne i znojne. Wycieczki Justyny na Mogiłę, do *Jana i Cecylji*, jej wizyty we wsi i udział w weselu chłopskiem, odsłaniają przed oczyma czytelnika wszystkie powaby wieśniaczego żywota. Ta część powieści, przyczepiona do całości jako szeroko podmalowane tło, obfituje w rysy obyczajowe niepoślednej dla literatury wartości. Przy krótkim rozbiorze nie będziemy więcej mnożyli *typów*, jakie tam spotykamy, ażeby przez to nie zaciemniać

przejrzystego przeglądu samego jądra dzieła. Jeśli zaś pominięcie tych szczegółów nie szkodzi głównej akcji, najlepszy w tem dowód, jak wielkie braki posiada struktura powieści, w której tło krajobrazowe, prychologiczne i etnograficzne więcej miejsca zajmują, niż fakty materjalne.

SPIS RZECZY: